

# **IUS MATRIMONIALE**

Ze studiów nad kościelnym prawem małżeńskim

(pod redakcją ks. Wojciecha Góralskiego)

**TOM V**

**LUBLIN 1994**

**Nihil obstat**  
Ks. dr Sławomir Nasiorowski

**Imprimatur**  
Ks. Ireneusz Kaczorek  
Wikariusz Generalny

Płock, 13.01.1994 r.  
Nr 63/94

**Redaktor techniczny**  
mgr Wiesław Kowalski

**WYROK SĄDU METROPOLITALNEGO W  
KATOWICACH CORAM SOBAŃSKI /Z  
POMINIĘCIEM  
DATY/ Z TYTUŁU NIEZDOLNOŚCI DO PODJĘCIA  
ISTOTNYCH OBOWIĄZKÓW MAŁŻEŃSKICH  
/KAN 1095, N. 3/**

**I. Przebieg sprawy**

Dnia 22.2.1991 /NN/ złożyła w Sądzie Biskupim w Katowicach skargę o orzeczenie nieważności jej małżeństwa zawartego /.../ z /XX/. W uzasadnieniu pisze: "mąż mój nie był w stanie podjąć wspólnoty małżeńskiej z powodu zbyt silnych więzów psychicznych i emocjonalnych ze swoją matką oraz traktował ten związek jako strukturę tymczasową" /k. 1/. /XX/ zaznajomiony ze skargą przyznał, że "od dłuższego już czasu nosił się z zamiarem złożenia wniosku do Sądu Biskupiego o nieważność małżeństwa" /k. 8/. Wobec wywodów zawartych w skardze powódki i w piśmie pozwanego przedmiot sporu ustalono w formie pytania: *"Czy zachodzi nieważność małżeństwa stron z tytułu niezdolności do podjęcia i wypełnienia istotnych obowiązków małżeńskich po stronie powódki jak i pozwanego z przyczyn natury psychicznej?"*. Na te pytania Sąd Metropolitalny ma obecnie odpowiedzieć.

**II. Motywy prawne:**

Podstawą sprawy jest k. 1096 n.3, który brzmi: *"Niezdolni do zawarcia małżeństwa są ci, którzy: (...) z przyczyn natury psychicznej nie są zdolni podjąć istotnych obowiązków małżeńskich"*.

**III. Stan faktyczny**

Z zeznań powódki dowiadujemy się jedynie, że *"pozwany był bardzo mocno związany z matką i siostrą"* (k.19,4), stosunki między nią i matką pozwanego *"układały się fatalnie"*, czuła się nieakceptowana (k.20,6). *"Pozwany często bywał u swojej matki i był bardzo zaangażowany w życie tamtego domu. Z kolei dom moich rodziców traktował jak hotel, o co miałam do niego żal"* (k.20,6). Nieporozumienia zaczęły się według powódki w styczniu lub lutym 1988. Powódka miała pretensje do pozwanego, *"że go nie ma w domu"* pracował w szpitalu i w pogotowiu, miewał dyżury, udzielał się w klubie żeglarskim - *"całe popołudnia, które mogliśmy spędzić razem, pochłaniały jego sprawy"* (k.19,6).

W zeznaniach pozwanego pożycie stron wyglądało następująco: *"Po ślubie*

mieszkaliśmy u rodziców powódki. Nieporozumienia pojawiły się gdzieś miesiąc po ślubie. Jeżeli mam być szczery, to nie wiedziałem nawet dokładnie, o co powódka ma do mnie pretensje. Czasem nie podobał się jej ton mojego głosu. Powódka przestała się do mnie odzywać. Wcześniej ustaliliśmy, że konflikty będziemy starali się rozładowywać w czasie wspólnej, wieczornej modlitwy. Powódka wtedy odmówiła wspólnej modlitwy, co bardzo przeżyłem. Później był stale taki stan napięcia. Gdzieś 75 procent naszego małżeństwa, to było milczenie powódki i klótnie. Czasami powódka mówiła, o co ma pretensje, czasami nic nie mówiła. Miała np. pretensje, że próbuję remontować mieszkanie, jakie otrzymaliśmy od przyjaciół. Powódka z reguły nie pomagała mi, jednocześnie jeżeli wróciłem stamtąd 15 minut później niż się umówiłem, już miała pretensje. Powódka miała pretensje, że poświęcam jej za mało czasu. I tak brałem już jak najmniej dyżurów, żeby nie zaognić konfliktów. Jedyna "ingerencja" mojej mamy polegała na tym, że pomagała mi w remoncie mieszkania. Ja chciałem się wyprowadzić od rodziców powódki. Powódka była mocno związana ze swoją matką. Matka nie ingerowała wprost w nasze sprawy, ale w rozmowach wynikało, że była bardzo dobrze zorientowana we wszystkim. Wyczuwałem, że ustawia powódkę wobec mnie. Czulem się poza tym skrępowany małym mieszkaniem. Powódka zaś nie chciała się wyprowadzić od rodziców. Byliśmy razem dziewięć miesięcy. Byłem już skrajnie wyczerpany nerwowo. Zdecydowałem się wyprowadzić. Nie myślałem jeszcze wtedy o rozjeźściu się i rozwodzie. Matka powódki nachodziła mnie, chodziła do mojego profesora, szantażowała mnie, że jeżeli nie wrócę, to ona mi pokaze. Tam nie było mowy o miłości i pojednaniu. Z naszego małżeństwa nie ma dzieci. Nie chcieliśmy ich mieć na razie. To było nasze wspólne ustalenie, powódka godziła się na to" (k.21,6). Pozwany tak widzi przyczyny rozkładu małżeństwa: "Uważam, że podstawą zachowania powódki był jej stosunek do mężczyzn. Powódka miała do nich wyraźnie nienawistny stosunek. Np. ojcu powódki zostałem przedstawiony tylko na wyraźne moje życzenie tuż przed zaręczynami. Ojciec był inwalidą, powódka nienawidziła go, stale miała do niego pretensje. Kiedy tam zamieszkałem, zauważyłem, że miał zakaz rozmowy ze mną, nazywano go idiotą. Ojciec był po tracheotomii. Kiedy rozmawiał z matką powódka wyrzucała go, że znów zanudza matkę. Powódka zwracała się do niego obcesowo, chowała go przed gośćmi. Mówiła też, że nie chce chłopca, tylko dziewczynkę, że tylko ją może pokochać. Tak samo później odnosiła się do mnie" (k.21,8).

Matka powódki, /JN/, tak charakteryzuje strony: "Przed ślubem wydawało mi się, że córka jest bardziej zaangażowana, zaś pozwany bardziej ceni sobie inne rzeczy. Uderzało, że pozwany nie miał nigdy dla córki czasu. On miał tysiące różnych spraw, a na koncu - jak mi się wydawało - jest moja Jola. Nie umiem powiedzieć, czy pozwany czymś przed ślubem podpadał. Pozwany ma jeszcze siostrę. Córka jest jedynaczką. Jest mocno z nami związana, ale nie na tyle, by nie mogła założyć swojej rodziny. Córka jest opanowana, zawsze była bardzo pogodna, cierpliwa. Po ślubie pokazało się, że pozwany jest niecierpliwy, ciągle w ruchu, ani chwili nie posiedział, jakby nieobecny. Przed ślubem jednak wydawało się, że strony będą dobrym małżeństwem. Nie słyszałam, by pozwany chorował na coś przed ślubem. Mój mąż jest od 15 lat chory. Córka pomaga mi we wszystkim i jest bardzo samodzielna. Wydaje mi się, że córka zwyczajnie kocha swojego ojca" (k.26,5). Po ślubie zaś według świadka "strony były razem dziewięć miesięcy. Nie zauważyłam, by między stronami były jakieś nieporozumienia. Widziałam tylko, że pozwany ciągle był nieobecny w domu, a strony przy końcu

nie rozmawiały ze sobą. Próbowalam rozmawiać z córką, ale ona odpowiadała mi tylko, że ja tu nic nie pomogę. Pozwany nie skarżył się na córkę. Córka siedziała całymi dniami w domu, tylko prala, prasowała koszule pozwanego i czekała. Nie wiem, co pozwany robił, on ciągle miał tysiące spraw i stale wychodził. Sądzę, że to nie łączyło się z pracą zawodową. Córka dopingowała pozwanego, żeby robił ten doktorat" (k.26,7).

Matka pozwanego, /AX/, zeznaje: "powódka w ogóle nie mówiła u nas i nie miała z nami kontaktu. Podpadła mi swoim wzrokiem. Czasami była uśmiechnięta, ale jak coś nie było po jej myśli w towarzystwie, np. ktoś kazał się jej przesiąść, już miała złe oczy. Powódka jest jedynaczką. Już przed ślubem podpadała nadmiernym związkami z matką. Ona zresztą tego nie ukrywała. Powódka nigdzie nie wyjeżdżała bez matki, nigdy np. nie jechała z koleżankami na wakacje, do matki odzywała się nie: mamo, ale jakimś zdrobniałym imieniem. Syn jest bardzo samodzielny. On jest człowiekiem czynu. Przed ślubem syn już pracował. Jako kawaler więcej jeszcze poświęcał czasu na pracę. Powódka wiedziała o tym wszystkim. Syn nigdy nie chorował" (k.30,5). O poślubnym życiu stron świadek zeznaje: "Po ślubie strony mieszkały u matki powódki. Mieliby nawet lepsze warunki u nas, gdzie syn ma pokój, ale syn nie chciał, by powódka czuła się skrępowana. Byli razem 9 miesięcy. Syn rzadko do nas przychodził, choć czuł się związany z rodziną. Kiedy jednak był u nas, to zauważyłam, że ma silną nerwicę żołądka: jak coś zjadł, to od razu leciał do ubikacji. Był smutny, przygnębiony. Kiedy pytałam go, co się dzieje, odpowiadał, że nie mam się martwić, że wszystko będzie dobrze. Od listopada syn zaczął remontować mieszkanie, jakie strony dostały od znajomych. Powódka nic mu nie pomagała. Ja musiałam mu pomagać. Syn skończył remont w maju i przeprowadził się tam. Powódka nie wprowadziła się tam z nim. Powiedziała, że nie będzie mieszkała w / S /, stale coś wymyślała. Od tego czasu powódka zaczęła przychodzić do nas robić nam awantury. Czasami przychodziła jej matka. Domagały się, żeby syn wrócił do nich. Matka powódki wręcz groziła, że zniszczy syna" (k.30,7).

Siostrze pozwanego, /EX/, podpadła przed ślubem stron "zmiennosc nastrojów powódki" i nieprzyjemny stosunek do własnego ojca. Wedle świadka "po ślubie w sytuacjach wymagających poświęcenia, wyrozumialosci nie bylo z jej strony zadnego zrozumienia" (k.31,5). Pozwany zaś według świadka a "jest człowiekiem całkowicie samodzielnym. Jest bardzo dobry dla wszystkich, z którymi ma kontakt. Na pewno nie jest człowiekiem konfliktowym, wszyscy wyrażają się o nim pozytywnie. Jest przy tym bardzo pracowity" (k.31,5). Po ślubie "powódka nie była chętna do zajmowania się kuchnią, mimo iż nie pracowała", wciąż była obrażona, "chyba miała zaplanowane, że to nie będzie małżeństwo partnerskie, tylko ona będzie na piedestale, a wszyscy będą kręcić się wokół niej. Ona chyba nie chciała się też zmienić" (k.32,8).

/BW/ znała strony już przed ich ślubem. Zeznaje: "Moim zdaniem strony bardzo się różniły. Moim zdaniem powódka jest typem domatorskim. Pozwany był bardziej zajęty sprawami zawodowymi. Powódka nie mogła nic planować na przyszłość, ponieważ była uzależniona od planów pozwanego. Poza tym pozwany był silnie związany z mamą, ponieważ zawsze o niej mówił. Powódka znów po ślubie skarżyła się, że jest w tamtym domu niedoceniona. Nie umiem powiedzieć, czy bałam się przed ślubem o przyszłość związku stron, ale bym pozwanego nie wybrała za męża. On w niektórych wypadkach był człowiekiem mało odpowiedzialnym" (k.27,5). Po ślubie, gdzieś w okresie Bożego Narodzenia powódka: "miała już zastrzeżenia co do zachowania się pozwanego w stosunku

do niej. Pozwany zawsze stawiał na pierwszym miejscu swoją rodzinę. Powódka przeważnie siedziała sama w domu. Poza tym pozwany nie potrafił docenić wysiłków powódki, która dbała o niego, prasowała jego fartuchy, koszule" (k.27,7). Po odejściu pozwanego powódka przybiegła do świadka zapłakana. Według świadka: "każda ze stron miała inne interesy, inne odczucia małżeństwa. Powódka chciała domu, zaś pozwany chciał robić karierę. Jego matka nawet kiedyś powiedziała, że powódka stanowi przeszkodę do tego, by pozwany zrobił doktorat" (k.28,7). Pozwany, który "świetnie robił zakupy dla swojej mamy, nie potrafił nic zrobić dla powódki" (k.28,8).

Dla /ks/ "pozwany był zawsze tajemnicą", świadek nie wiedział, czy to, co pozwany mówi, "jest poważne czy też jest to kpina". Z powódką natomiast "współdziałanie układało się bardzo dobrze". Świadek od początku nie miał "zaufania do znajomości stron", oświadczył im, że nie wierzy "w dojrzałość ich miłości, która czyniłaby ich zdolnymi do zawarcia małżeństwa". Widział "w nich raczej dwoje egocentryków, którzy pozostawali w fazie zafascynowania sobą". Tą opinię "strony poczuły się dotknięte" i kontakt świadka z nimi urawał się (k.34).

Biegła psycholog, /dr/, doszła do następujących wniosków: "Można zatem przyjąć, iż z jednej strony małżonkowie wykazali w różnych sytuacjach małżeńskich pewną trudność rozwiązywania sytuacji konfliktowych, z drugiej zaś wyraźnie ujawnili brak dobrej woli w kierunku przewycięzania niesatysfakcjonującego oboje charakteru wzajemnych relacji w małżeństwie. Dojrzałość obojga w innych sferach osobowości np. w sferze poznawczej, samodzielność życiowa, prawdopodobnie prawidłowe pełnienie ról zawodowych, wymagających od obojga wchodzenia w relacje społeczne, w miarę pozytywny obraz więzi z innymi, wcześniejsze przynależenie do wspólnoty akademickiej - wszystko to razem pozwala przyjąć, iż to przede wszystkim odmienności osobowościowe niezaakceptowane przez małżonków - zwłaszcza przez pozwanego - leżą u podstaw rozbicia wspólnoty małżeńskiej stron, nie zaś niezdolności któregoś z partnerów - czy obojga - do pełnienia roli małżeńskiej" (k.37-38). Zdaniem biegłej strony zawierając małżeństwo były w stanie podjąć i wypełnić istotne obowiązki małżeńskie, zaś "trudności w pożyciu małżeńskim stron były konsekwencją niezrealizowania się ich wzajemnych oczekiwań wobec siebie w małżeństwie" (k.38).

Po publikacji akt sprawy zajęły stanowisko odnośnie do materiału dowodowego.

Pozwany opisuje objawy nienawiści powódki do własnego ojca, który był przez nią "wyśmiewany, wyszydzany, obrażany i poniżany" (k.41). Twierdzi, że powódka, przed ślubem bezkonfliktowa, po ślubie stała się osobą nastawioną wrogo, szukającą pretekstu do konfliktu, zmierzającą do "niszczenia osoby współmałżonka" (k.42-43). Powódka z kolei replikuje na zeznania pozwanego dotyczące jej niewłaściwego stosunku do ojca, że "jest to próba zasugerowania Sądowi, iż źródło niepowodzenia naszego małżeństwa tkwi w moich relacjach z ojcem, a także w relacjach w ogóle ze płcią odmienną" (k.44).

Pozwany dołączył do swoich uwag kserokopię fragmentów pamiętnika powódki z r. /.../. Znajdują się tam m.inn. następujące zdania: "Wtedy zmuszona byłam wyłożyć mu swoją teorię na temat małżeństwa. Był zdumiony, nie mógł tego pojąć. W ogóle zaskoczyło go to wszystko, co mówiłam, a nawet jak powiedział, przeraziło. Powiedział, że jest to niepokojące. ... Umysł mój znowu nęci coś niepokojącego. Ten stan odradza się we mnie co jakiś czas. Jak się z tego leczyć, jak się z tego wyrwać? A więc zaczynam od ćpania. ... Nie potrafię może rozmawiać z mężczyznami - bo skąd mam to mieć - może mężczy ich to, o czym ja

*mówię, po prostu nie lubią mnie. A jeszcze jak się zarumienię z byle powodu, to już przepadłam. Nienawidzę ich. Obiecuję sobie, że moja zemsta będzie kiedyś okrutna, bo nie wiem, czy nie zdobyłabym się na największe okrucieństwo. Jeśli pokocha mnie ktoś, a ja mu tę miłość odwzajemnię, i on tym bardziej mnie pokocha - to zadam mu taki ból, że oszaleje z rozpaczy. Jest we mnie żądza zemsty tak wielka, że teraz chcę tylko, by znalazł się taki człowiek, któremu mogłabym zadać taki ból. Zemścić się za moje wszystkie cierpienia, upokorzenia (za nieprzetańczone tańce na zabawach), widzieć jak ktoś po drugiej stronie wreszcie też cierpi"* (k.47-52).

W tej sytuacji Sąd ponownie przedłożył akta biegłej. /Dr/ podtrzymała swoją opinię co do zdolności pozwanego do podjęcia roli małżeńskiej, natomiast w odniesieniu do powódki uznała jej *"niezdolność do funkcjonowania w małżeństwie ze względu na wadliwie ukształtowaną osobowość, tj. osobowość infantylną z elementami psychopatycznymi"* (k.57). Konkluzja biegłej brzmi: *"Powyższe dane dowodzą wyraźnych rysów psychopatycznych w osobowości powódki: zbyt silnej koncentracji uczuciowej na własnej osobie, zdecydowanej dominacji uczuć negatywnych wobec mężczyzn, niezdolności do intelektualnej oceny własnych stanów emocjonalnych, a tym samym do rozwikłania trudności, które ta sfera przysparzała. Nieprawidłowa osobowość powódki kształtowała się prawdopodobnie pod wpływem niekorzystnych relacji między rodzicami oraz nadopieczunkowej postawy matki i nieobecnego "psychicznie" ojca, ocenianego nadto negatywnie przez żonę. Patologiczna osobowość powódki uniemożliwiała nawiązanie prawidłowych relacji interpersonalnych w małżeństwie. Aktualne cechy nieprawidłowej osobowości powódki mogą się tak wyraźnie nie ujawniać w związku np. z pozytywnymi doświadczeniami emocjonalnymi przeżywanymi obecnie"* (k.57-58).

Wobec nowego materiału dowodowego Sąd zarządził drugą publikację akt. Niestety powódka nie zjawiała się, by się z nimi zaznajomić. Nie zareagowała również na pismo proszące ją o przybycie do Sądu. Nie chodziło o autentyczność fragmentów pamiętników (która nie budzi wątpliwości), lecz o osobiste ustosunkowanie się do tego dowodu. Ponieważ ta prośba nawiązania kontaktu spełzła na niczym Sąd musi ten środek dowodowy przyjąć tak, jak on jest. Sąd nie znajduje też podstaw do zakwestionowania interpretacji zapisów pamiętnikarskich dokonanej przez biegłą. Także dlatego, że spośród całego materiału dowodowego tylko one rzucają światło na konflikty małżeńskie, dla których brak uchwytnych przyczyn, zwłaszcza jeśli uwzględnimy, że chodzi o osoby z wyższym wykształceniem, prezentujące odpowiedni poziom kultury oraz - co więcej - religijne i zaangażowanie, o najlepszej opinii poświadczanej przez proboszczów. Trudno takie osoby posądzić o złą wolę czy o brak rozeznania co do tego, czym jest małżeństwo. W takiej sytuacji pozostaje tylko jeden wniosek, ten mianowicie, że małżeństwo przekraczało możliwości stron. Z tego też tytułu prowadzi się sprawę, strony wzajemnie sobie tę właśnie niezdolność zarzucają, z tym że dowód zdołał przeprowadzić pozwany.

Małżeństwo bowiem to - jak w ślad za nauką Soboru Watykańskiego II stwierdza k. 1055 § 1 - *"przymierze, przez które mężczyzna i kobieta tworzą ze sobą wspólnotę całego życia"*. Powstaje ono przez zgodę będącą *"aktem woli, którym mężczyzna i kobieta w nieodwołalnym przymierzu wzajemnie się sobie oddają i przyjmują"* (k.1057 § 1). *"Przymierze"* wskazuje zarówno na genetyczny moment małżeństwa, jak na zadania, jakie nupturienicy przyjmują na siebie. Tym zadaniem jest właśnie małżeństwo czyli wspólnota obejmująca wszystkie

wymiary życia małżonków - duchowy, seksualny, społeczny, ekonomiczny, kulturowy. Jest to dozgonna wspólnota miłości, która aktualizuje się w wyjściu poza własne ja, w ubogacającym oddziaływaniu na drugą osobę i wzajemnym doskonaleniu się. Dlatego stwierdza się w k. 1055 § 1, że jest ona "skierowana do dobra małżonków" (oraz "do zrodzenia i wychowania potomstwa") i to "ze swej natury". Dobro małżonków to te wszystkie wartości, które tej nierozzerwalnej wspólnocie nadają sens, zwłaszcza zaś powodują wyrażanie się, rozwój i dojrzewanie wzajemnej miłości małżonków. Dobro to może się realizować jedynie, gdy ma miejsce ofiarne udzielanie się sobie, wspólna wymiana myśli oraz wzajemna pomoc w wypełnianiu własnych zadań.

Właśnie tego brakowało w małżeństwie stron od samego początku. Jak wspomniano, nie wynika to - zdaniem Sądu - z braku dobrej woli, lecz według opartej na analizie akt opinii biegłej z niezdolności powódki do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich wyrastających z jej osobowości. Nienawistny stosunek do mężczyzn, potrzeba zemsty i zadania bólu mężczyźnie, który ją pokocha, problemy emocjonalne, o których pisze - wszystko to trudno pogodzić ze zdolnością do miłości i to rozumianej nie afektywnie, lecz efektywnie, tj. jako wzajemne oddanie się. Taka - efektywna, a nie afektywna tylko - miłość należy do struktury małżeństwa. (Por. W.Góralski, *Ius matrimoniale*, I, 58-67). Nie w sensie cechy specyfikującej małżeństwo (gdyż w rozumieniu chrześcijańskim miłość winna wyznaczać wszystkie relacje międzysobowe), lecz w sensie zdolności do miłowania drugiej osoby. Kto nie jest zdolny do nawiązania z partnerem wspólnoty obejmującej całe życie, nie jest zdolny do miłości małżeńskiej; a kto nie jest zdolny do efektywnej miłości, nie jest zdolny do nawiązania wspólnoty. Do tego, by zawrzeć ważne małżeństwo, nie jest wymagany określony "stopień" miłości, lecz zdolności do miłości - i to tej konkretnej osoby, z którą zawiera się małżeństwo. Niezdolność do tej tkwi w sferze psychicznej - nie w sensie choroby psychicznej, lecz w sensie egzystencjalnej postawy, ugruntowanej postawy determinującej zachowanie wobec małżonka. Mamy do czynienia z "przypadkiem" nie psychiatrycznym, lecz psychologicznym, będącym obiektywnie (z punktu widzenia istoty małżeństwa) i kontekstualnie (w odniesieniu do kontekstu społecznego i kulturowego) odchyleniem od stanu normalnego. Nastawienie do mężczyzn opisane w pamiętniku nie jest - przy wszystkich innych walorach osobowościowych - "normalnym" stanem dziewczyny wychodzącej za mąż.

Sąd nie podejmuje się oceny trwałości tego stanu i nie jest to potrzebne. W świetle pamiętników stan ten istniał na pewno w czasie od /../ do /../. Wydarzenia poślubne każą przyjąć, że istniał również po zawarciu małżeństwa. Trzeba też uznać, że nie widać możliwości, by stan ten mógł rozładować się w małżeństwie stron. Czy wynikało to z zetknięcia się właśnie takich osobowości, pozostaje bez znaczenia prawnego, gdyż nie chodzi o małżeństwo w ogóle, lecz o konkretne małżeństwo stron. Jeśli stwierdzimy - a Sąd stwierdza - że w określonym czasie, tzn. po zawarciu małżeństwa, powódka nie była zdolna do nawiązania wspólnoty małżeńskiej, jaką charakteryzowano wyżej, to mamy do czynienia z niezdolnością, o której mowa w kan. 1095 n. 3, powodującą nieważne zawarcie małżeństwa. Ewentualne przyszłe usunięcie czy pokonanie tej niezdolności nie ma wpływu na ważność małżeństwa, gdyż obowiązki małżeńskie wiążą od momentu jego zawarcia (obowiązują "pro semper"). Zdolność do nich jest istotna dla ukonstytuowania się małżeństwa.

Tak więc Sąd Metropolitalny po dokładnym i sumiennym rozważeniu sprawy



stwierdza, że powódka zawierając małżeństwo nie była z racji psychicznych zdolna do podjęcia istotnych obowiązków małżeńskich. Niezdolności takiej u pozwanego nie wykazano.

Wobec powyższego Sąd Metropolitalny - mając Boga przed oczyma - orzeka, iż

**u d o w o d n i o n o**

nieważność małżeństwa. .

**LA SENTENZA DEL TRIBUNALE METROPOLITANO  
DI KATOWICE /POLONIA/ CORAM SOBAŃSKI  
NELLA CAUSA DI NULLITÁ DEL MATRIMONIO  
DAL TITOLO DELL'ERRORE PROVACATO  
DALL'INGANNO /can. 1098/**

**Sommario**

Si pubblica “in extenso” la sentenza affermativa /“constat de nullitae matrimonii”/ del Tribunale Metropolitano di Katowice dal titolo dell'errore provocato dall'inganno /circa la gravidanza della oratrice/.